OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Niedziela 10 Lipca 1932 Nr. 190

ZABÓJCA NACZELNIKA DEMBIŃSKIEGO

Tadeusz Kujawski odpowiada za swą zbrodnię przed Sądem doraźnym

W gmachu sądu okręgowego, niezależnie od procesu doraźnego w sprawie o zabójstwo ś. p. Gettera i przedłużającego się procesu bandy Tasiemki, rozpoczęła się wczoraj rozprawa doraźna przeciwko zabójcy naczelnika Dembińskiego z Magistratu, — Tadeuszowi Kujawskiemu.

TYPOWY GRUŹLIK

Oskarżony, były urzędnik magistratu, typowy gruźlik, był silnie zdenerwowany, gdy policjanci wprowadzili go pod obnażonemi bagnetami na salę sądową.

Odczytano akt oskarżenia, z którego wynika, że Kujawski, nie będąc już urzędnikiem magistrackim, gdyż został zwolniony dyscyplinarnie, zgłosił się do naczelnika Dembińskiego, jako zwykły interesant.

Chodziło mu o niektóre zaświadczenia, potrzebne do wytoczenia magistratowi, procesu w sądzie pracy o odszkodowanie. Dembiński polecił urzędnikowi Rydzowi wyszukać potrzebne akta, lecz okazało się, że ich niema. Wtedy oświadczył Kujawskiemu, że otrzyma zawiadomienie z magistratu.

STRZAŁY

Zaledwie urzędnik Rydz, będący świadkiem fragmentu rozmowy między Dembińskim a Kujawskim, wyszedł do swego pokoju, usłyszał szereg szybkich strzałów. W biurach magistratu powstała panika. Urzędnicy wybiegli ze swych pokojów, kierując się ku gabinetowi naczelnika Dembińskiego.

Przed progiem stoi Kujawski z rewolwerem, nie dopuszczając nikogo. Do woźnego mierzył z rewolweru i kazał mu przywołać policję. Śmiercionośną broń oddał posterunkowemu ze słowami:

— Ja strzelałem do Dembińskiego, proszę mnie aresztować.

KIM JEST KUJAWSKI?

Kujawski był studentem uniwersytetu w Warszawie i Krakowie. W magistracie zaczął pracować w 1927 r. najpierw jako urzędnik dniówkowy, później otrzymał awans na pomocnika referenta. W ostatnich latach chorował na gruźlicę, często korzystał z urlopów, przebywał w sanatorjach i szpitalach.

Kujawski odznacza się chorobliwą podejrzliwością i kłótliwością. Z powodu częstych zatargów z kolegami i koleżankami biurowemi, przenoszono go do różnych wydziałów. Wreszcie, za spoliczkowanie dr. Łomieńskiego, został zwolniony ze służby bez odszkodowania.

Dembiński był do niego usposobiony dobrze i starał się wyjednać dla niego roczną zapomogę, biorąc pod uwagę stan jego zdrowia.

Kujawski już przed miesiącem postanowił „załatwić porachunki" z Dembińskim. Tak mówił do urzędników, którzy uprzedzili o tem kierownika. Dembiński przeraził się tem, ale powiedział, że nie ma wyjścia, bo trudno stale urzędować w asyście policji.

NIEŻYCZLIWOŚĆ I SZYKANY

Na rozprawę wczorajszą wezwano lekarzy psychjatrów, dr. Nelkena i dr. Hendelsmana.

Kujawski nie przyznał się do rozmyślnego i premedytowanego zabójstwa.

W godzinnem wyjaśnieniu wykazywał, że w magistracie byli doń wszyscy uprzedzeni, obchodzili się z nim nieżyczliwie, a nawet wrogo. Jako powód wskazywał różnice przekonań politycznych. Szykanował go i Dembiński, prowokując go cynicznie.

— Kiedy przyszedłem do jego gabinetu powitał mnie drwiąco. Zapytał poco przychodzę. Ręce trzymał w kieszeniach. „Panie panu się nic od magistratu nie należy, najwyżej twarzobicie zato, co pan tu narobił". Bezczelnie śmiał mi się w twarz. „Nic pan nie wygra, a my zmieciemy pana z powierzchni ziemi".

— Nie przyszedłem z zamiarem strzelania do Dembińskiego. To że nie żyje, stało się wbrew mej woli. Mogę prosić żonę jego, żeby mi przebaczyła...

WDOWA O Ś. P. MĘŻU

Wdowa po nieboszczyku, w żałobie, ze łzami zaprzeczała, by mąż mógł komuś dokuczać, by kogo prześladował za jego przekonania polityczne.

— Był to człowiek łagodnego usposobienia. Do żadnych partyj politycznych nie należał i w rozmowach nigdy nie wyrażał się z nienawiścią o jakichś kierunkach politycznych. Z oskarżonym nieboszczyka nic nie łączyło.

POJEDYNEK Z KOLEŻANKĄ

Z zeznań urzędników magistratu wynika, że Dembiński był człowiekiem spokojnym, lubianym, poważnym; Kujawski zaś stał się głośny z powodu wyzwania na pojedynek koleżanki biurowej. Wszyscy nazywali go neurastenikiem i dziwakiem, uważającym, że naokoło niego siedzą wrogowie. Mówiono sobie, że dziesięć potów oblewa człowieka, jeśli ma mówić z Kujawskim.

Wywiadowcom, którzy przeprowadzali dochodzenie tuż po zbrodni, oskarżony przedstawiał się w świetle człowieka wyjątkowo upośledzonego w magistracie. Okazało się, że tak nie było, gdyż faworyzowano go nieraz nawet. W magistracie nie zwracano uwagi na przekonania polityczne, nikt się tem nie interesował, nikogo nie prześladowano.

Sąd dalej bada świadków.

Grób 66 marynarzy na dnie morza

Zatonięcie wielkiej francuskiej łodzi podwodnej

W części nakładu podaliśmy wczoraj wiadomość o wstrząsającej katastrofie, jaka dotknęła marynarkę francuską.

Katastrofa ta według otrzymanych depesz przedstawia się następująco.

PARYŻ (ATE). — Na wysokości Cherburg zatonęła wczoraj z przyczyn dotąd niewyśnionych podczas manewrowania nadwodnego francuska łódź podwodna „Promethee", jeden z najnowocześniejszych typów francuskiej marynarki. *Wraz z łodzią poszło na dno 66-ciu ludzi załogi, w tem liczni inżynierowie, arsenału morskiego w Cherbourgu.*

Kapitan łodzi oraz kilku inżynierów, którzy w chwili tonięcia łodzi znajdowali się w wieży, zostali uratowani. Zatonięta łódź osiadła na dnie morskim na głębokości 50 m. Załoga która poszła z łodzią na dno uważana jest za stracona.

PARYŻ (ATE). — Ministerstwo marynarki wojennej ogłosiło urzędowy komunikat stwierdzający iż ofiarą katastrofy łodzi podwodnej „Promethee" padło 66-ciu ludzi. Stracono nadzieję uratowania choćby części załogi ponieważ łódź podwodna zatonęła bardzo szybko tak, że nie zdołano zamknąć pokryw zamykających wejście do wnętrza.

Łódź podwodna „Promethee" spuszczona była na wodę w październiku roku 1930 i posiadała pojemność 1.600 ton. Wczoraj łódź wypłynęła w podróż ćwiczebną. Stojący na brzegu zauważyli, iż łódź w pewnym momencie nagle pogrążyła się w wodę.

Dowódca łodzi i trzej inżynierowie, którzy znajdowali się w wieżyczce, jak również 4-ej marynarze stojący na pokładzie zostali uratowani przez przepływający opodal kuter rybacki.

Dokładne przyczyny katastrofy będzie można ustalić dopiero po wydobyciu łodzi podwodnej z dna morskiego.

W ministerstwie marynarki nie tracą nadziei, że załodze zatopionej ładzi udało się na czas zamknąć drzwi i zapobiec w ten sposób zalaniu statku wodą. Jeżeli kadłub okrętu nie został uszkodzony i nie przepuszcza wody, załodze nie zagrażą narazie bezpośrednie nebezpeczeństwo aczkolwiek akcja ratownicza połączona jest z trudnościami zarówno ze względu na siłę prądu, jak i głębokość morza w tem miejscu.

Admiralicja zastosowała wszelkie środki, celem uratowania załogi i wydobycia na powierzchnię statku. Poza tem jednak tyle jest niezależnych od woli ludzkiej czynników, że trudno jest w chwili obecnej twierdzić o powodzeniu całej akcji.

3 miljardy i żadnych zmian traktatów

Takie żądanie wysunęła ostatecznie Francja

Rozmowy dyplamatów w Lozannie wyszły z normalnych torów, toczyły się one bowiem do białego rana. Niektórych ministrów budzono ze snu do stołu obrad.

Rezultat tych konferencyj, wedle dotychczasowych wiadomości, jest pełne zwycięstwo stanowiska Francji. Niemcy musiały zrezygnować z politycznych warunków, Francja zgodziła się jedynie na zmniejszenie sumy odszkodowań z 4 na 3 miljardy marek w złocie.

Traktat lozański będzie zawierał ogólnikowe zdania o pokoju narodów.

Straszny wybuch w kopalni nafty

W promieniu 2 kilom. w Borysławiu wyleciały szyby w oknach

BORYSŁAW PAT. Wczoraj o godzinie 8-ej na kopalni nafty nastąpiła niezwykle silna eksplozja gazomierza, wskutek czego zaczął się palić szyb wiertniczy. Natychmiastowa akcja ratunkowa straży pożarnych szyb uratowała. Eksplozja była tak silna, że w promieniu 2-ch kilometrów od miejsca katastrofy detonację było słychać i wyleciały szyby.

Przyczyny eksplozji narazie nieznane. Ofiar w ludziach niema. Szkody znaczne.

Zakończenie śledztwa w sprawie

bandy Zubowicza i 14 towarzyszy

Władze sądowo - śledcze zakończyły dochodzenie w głośnej sprawie wymuszania okupów od handlarzy na Placu Kercelego przez Zubowicza, członka Z. Z. Z. i 15 jego towarzyszy. Akta sprawy przekazane będą w tych dniach prokuraturze Sądu Okręgowego dla sporządzenia aktu oskarżenia. 6-ciu członków tej bandy odpowiadać będzie z wolnej stopy.

GIEŁDA

Dolar 8.89, rubel złoty 4.75. Obroty dewizami nmiejsze, tendencja niejednolita. Obroty akcjami małe.

Groźba strajku robotników rolnych

w okresie żniw

Komisje rozjemcze w rolnictwie zawalone są obecnie licznemi sprawami, dotyczącemi zatargów o płace. Spraw takich jest blisko 300.

W szeregu województw, a zwłaszcza w centralnych, jak warszawskiem, kieleckiem i lubelskiem, ziemianie zalegają z wypłata należności robotnikom za 8 — 9 miesięcy. W niektórych miejscowościach powiatów makowskiego i pułtuskiego woj. warszawskiego robotnicyl przystąpili w bieżącym tygodniu do strajków. W związku z tem istnieje uzasadniona obawa porzucenia pracy przez robotników rolnych w okresie zbiorów.

Sprawozdania z procesów

„TASIEMKI" ORAZ ZABÓJCÓW ś. p. GETTERA

podajemy na str. 2-ej.

Trzej z bandy „Tasiemki" przyznali się

do aktów teroru na placu Kercełego

Trzej główni oskarżeni w procesie bandy Tasiemki zgotowali wczoraj powszechną sensację.

Karpiński, Szteinworf i Janiak przyznali się do winy, zanim został przewód sądowy zakończony.

Zrobili to jednak w sposób dyskretny. Przyznali się, nie chcąc nic więcej do tego dodać.

Żaden z nich nie powiedział słowa o bandzie, tak, jakby jej wcale nie było.

Karpinski: — Przyznaję się do winy, ale to nie była banda, tylko rodzaj naszej pracy.

Szteinwof: — Byłem pośrednikiem, ale sam nie wymuszałem. Nic nie mogę więcej powiedzieć, bo jestem w trudnej sytuacji. Gdybym tego nie robił, padłbym ofiarą.

Janiak: — Żałuję tego, co robiłem, ale o składzie bandy nic nie wiem.

Prokurator Kawczak w przemówieniu swem przedstawił, że to przyznanie się 3 oskarżonych nie ma praktycznej wartości. Musieli oni to zrobić, dopiero po druzgocących dowodach swej winy, ale przedtem nie okazali skruchy i chcą jeszcze wyłgać resztę kamratów.

Oskarżyciel domaga się surowego ukarania, nie wyłączając



Karpiński

Tasiemki. Zrzekł się tylko oskarżenia w stosunku do osk. Szmigla.

— Te krzywdy, jakich doznali poszkodowani, te metody teroru bandy należy jak najbardziej potępić.

Po prokuratorze wygłosili przemówienia rzecznicy powództwa cywilnego i pokolei obrońcy.

Prokurator domaga się
kary śmierci na Sobieraja

Drugi dzień rozprawy doraźnej o zastrzelenie ś. p. Gettera na terenie rzeźni upłynął pod znakiem „wieszania psów" na pamięci nieboszczyka, w związku z jego działalnością jako żandarma Wehrmachtu w 1917 r. i zarzutami, że prześladował legjonistów - szczypiorniaków i jednego legjonistę zabił.

Ciekawe światło na te oskarżenia rzucili dwaj oficerowie żandarmerji Majblum i Strusiński oraz senator z B. B., adw. Wyrostek.

Getter, służąc w żandarmerji, był gorliwym służbistą, zrażał tem sobie wielu ludzi i miał stąd wrogów.

Co do rzekomego zabójstwa legjonisty na ulicach Warszawy, to rzecz się miała dużo inaczej. Getter eskortował bandytę Kozaczenkę, który zbiegł z wojskowego więzienia na Dzikiej i ukrywał się. Gdy eskortowany rzucił się do ucieczki, wezwał go do zatrzymania się, a gdy nie usłuchał, wystrzelił doń, zabijając uciekającego.

Wydano Getterowi jak najlepszą opinję, zaprzeczając by mógł być sutenerem, lub by uprawiał szmugiel słoniny.

Związek Legjonistów zajmował się sprawą zarzutów, wysuniętych Getterowi, ale sąd koleżeński dał mu całkowitą satysfakcję, jako człowiekowi i oficerowi.

Mimo to znalazło się sporo świadków, którzy odmalowali osobę Gettera w bardzo nieprzyjemnych barwach.

Obrońcy sprowadzili szereg świadków dla udowodnienia alibi Szmidta, który miał być aresztowany przez policję nie na terenie rzeźni, a na ulicy, gdy jadł lody.

Sąd doraźny zarządził mozolną konfrontację tych świadków z policjantami, którzy dokonali aresztowania Szmidta i Sobieraja. Konfrontacje nie doprowadziły do uzgodnienia zeznań, ponieważ alibiści mówili swoje, a policja swoje.

Niekorzystny szczegół dla Szmidta zeznał świadek Grynstein, którego Szmidt zapytywał czy za zamieszki na terenie rzeźni grozi sąd doraźny.

Po odrzuceniu przez sąd wniosku obrony o zbadanie poczytalności Sobieraja, wygłosił przemówienie oskarżycielskie prokurator Woliński, domagając się ukarania obydwóch oskarżonych.

W zakończeniu swego przemówienia prokurator żądał kary śmierci dla Sobieraja.

Jak się zapowiada
sezon wyścigowy w Łodzi

(Korespondencja własna)

ŁÓDŹ. — Tegoroczny sezon wyścigowy w Łodzi zapowiada się niezwykle ciekawie, z wielu względów, przedewszystkiem dlatego, że wobec skasowania wielu torów prowincjonalnych z 32 na 11, na tor łódzki ściągnie wiele małych stajen, biegających dotychczas tylko w takich miejscowościach, jak Piotrków, Baranowicze, Tarnowskie Góry i t. p. Poza tem wobec zmniejszenia o 20 proc. nagród na pozostałych torach właściciele będą wyciskali siły z czworonogów do ostatka, byle wygrać jak najwięcej.

Już od tygodnia na tor w Rudzie Pabjanickiej ściągają konie, liczba zgłoszeń jest taka wielka, że zabrakło boksów. Pola więc w poszczególnych gonitwach będą duże, ale to dopiero nastąpi za 2 — 3 dni, gdy konie trochę odpoczną po trudach podróży. Tymczasem odbywają się prace treningowe.

Z dużem zainteresowaniem oczekują sfery sportowo - hodowlane debiutu dwulatków które w Łodzi rozpoczynają swą karjerę. Ponieważ propozycje w Łodzi przewidują poważne nagrody dla dwulatków, biegają tam klasowe konie. Zeszłoroczny zdobywca „Wielkiej Warszawskiej" w Łodzi zadebiutował, biegając cały sezon bez porażki. W tym roku opinja stajenna, jak i sportsmenów, uważa, że przewagę nad swemi rówieśnikami będą miały dwulatki p. Dydyńskiego, pozostające pod opieką trenera, p. Wacława Sudka.

Zwraca ogólną uwagę „Armanda", posiadająca doskonałe linje szlachetnego wyścigowca: znajduje się on w idealnym porządku i powinna wyjść z toru z poważną sumą wygraną.

Bardzo ładnie również wygląda „Apatje", maleńka śmigła klaczka, odznaczająca się dużą szybkością; brak jej, zda się, wytrzymałości.

Dobre dwulatki przyprowadził trener Stanisławski, opiekujący się końmi p. Enderów. I w tej stajni najlepiej wygląda klacz „Bermina", którą zarząd stajni spodziewa się wygrać nagrodę 7000 zł., przeznaczoną specjalnie dla klaczy.

Z dotychczasowych obserwacyj wynika, że w tym roku będą miały przewagę klacze. Nie zbyt dobry to rocznik!

Z prowincjonalnych stajen na uwagę zasługuje stajnia Bronikowskiego, która również sprowadziła kilka dwulatków. Spodziewane są również dwulatki Mielżyńskiego.

Liczną stawkę sprowadza hr. Zamoyski, którego konie biegały w stolicy z małem powodzeniem.

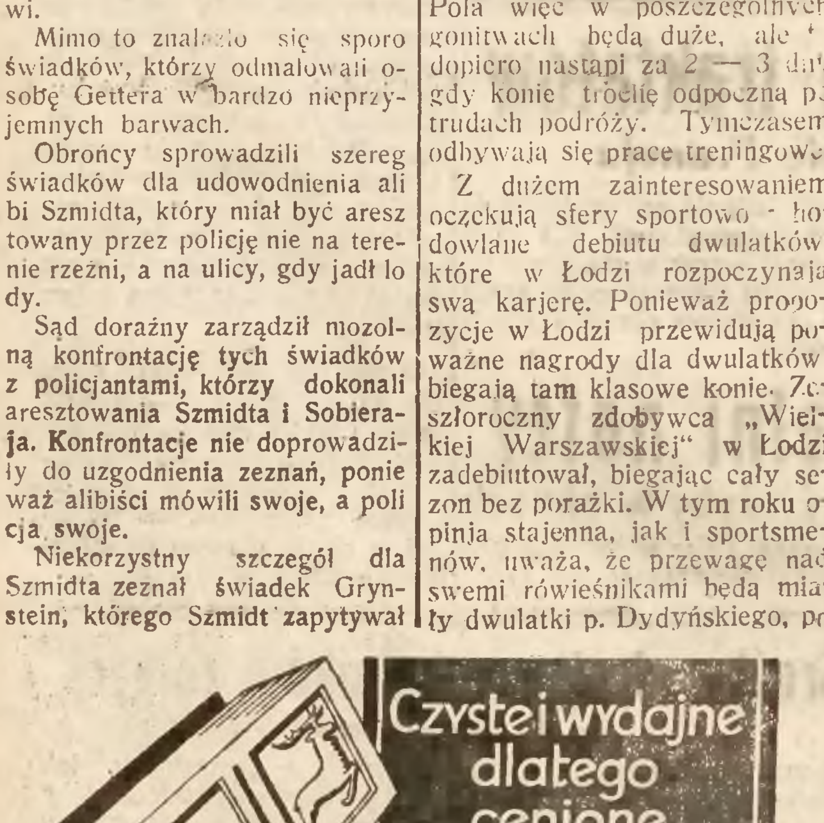
Przybyło również wielu przeszkodowych specjalistów, których znęciła nagroda 20.000 zł rozgrywana w trzecią niedzielę sezonu.

Z Warszawy przyprowadzają konie p. p. Tuński, Römmel Stokowski, Cierpicki, Rachwalski, Dobiecki, Bobiński. Oczywiście, oprócz przeszkodowych koni, posiadają oni i rumaki, uczestniczące tylko w biegach płaskich.

P. H. Strzemiński, którego barwy trzykrotnie triumfowały w ostatnim dniu sezonu w Warszawie, posiada konie, znajdujące się dopiero teraz u szczytu formy.

Na nagrodę „Wielką „Łódzką", wartości 20,000 zł. jest przygotowywany *„Ferrydor"* i wszystko przemawia za tem, że wyjdzie zwycięsko z walki z konkurentami.

Miss Gadabout.



Wesoły Kącik

W KASIE CHORYCH



W poczekalni Kasy Chorych tłok. Pan doktór przyjmuje tylko od 5-tej do 7-ej. Zbliża się już siódma, a pacjentów mnóstwo jeszcze czeka.

Drzwi gabinetu otwierają się. Wychodzi zbadany, już pacjent i woźny wzywa pacjenta z numerem następnym.

Do gabinetu pakuje się para. Najpierw kobieta za nią mężczyzna.

— Kto tu jest chory? — pyta doktór.

— Panie doktorze — zaczyna mężczyzna — moja żona...

— Dosyć — przerywa mu doktór i zwraca się do kobiety.

— Co pani jest?

— W piersiach mnie coś kłuje i w plecach.

— Proszę się rozebrać.

Pacjentka rumieni się i spogląda to na swego towarzysza to na doktora.

— Kiedy ja się wstydzę — szepcze zmieszana.

— U doktora niema wstydu! Proszę się prędzej rozbierać! Ja tu nie mam czasu do gadania.

Pacjentka posłusznie rozbiera się.

Na ciele jej doktór spostrzega siniaki i ślady pobicia.

— Bije pan żonę? — zwraca się ostro do mężczyzny.

— Ja?! Ja mojej żony palcem nie ruszę!

— A z czego są te siniaki na jej ciele?

— A bo ja wiem...

— Kto panią tak pobił? — zwraca się doktór do pacjentki.

— Mąż mnie bije, panie doktorze.

— To łotr — spogląda groźnie doktór — i jeszcze śmie mi kłamać w oczy! Pewno się często upija?

— A tak, panie doktorze. Prawie codziennie wraca do domu pijany.

Doktór nie posiada się z oburzenia.

— Pan tę kobietę wpędza do grobu! — Krzyczy. — Przez pana jest chora! Pan jest podły pijak!

— Ja?! Ja kropli wódki do ust nie biorę...

— Milczeć łotrze! Troskliwy małżonek! Przedtem żonie płuca odbija, a potem ją prowadzi do doktora. Ja pana każę aresztować!

— Panie doktorze...

— Milczeć! Nie chcę z panem wcale rozmawiać!.. Czy on pani daje na utrzymanie?

Pacjentka patrzy w kierunku wskazującego palca doktora.

— Kto?

— No on, pani mąż!

— Ja tego pana wcale nie znam.

— Cooo? Jakto? To nie jest pani mąż?!!

— Nie.

Doktór aż otwiera usta ze zdumienia.

— To poco pan tu wlazł?!

— Bo, panie doktorze, moja żona tu wczoraj u pana była i zgubiła receptę, więc ja chciałem prosić o nową. A że w poczekalni tłok i życie się wsuwa, spieszy więc się wsunąć na chwileczkę za tą panią.

Napoleon Sadek.

NOWE KSIĄZKI

PODZIEMNA DYKTATURA

„Podziemna dyktatura" P. Omma, która ukazała się w przekładzie polskim nakładem Gebethnera i Wolfa, jak to stwierdza Adolf Nowaczyński w swej treściwej przedmowie — jest najlepszą, najciekawszą i najżywszą książką o Ameryce prohibicyjnej.

Jest to powieść — pamiętnik osobistego sekretarza Al Capone'a — rewelacyjny dokument dużej wagi.

Książka ta demaskuje Amerykę podziemną, przerażające głębie, rozmiary i mistrzowską technikę zbrodni i korupcji.

Proceder gangsterów, korupcja władz policyjnych i sądowych, masakry uliczne, szantaże i uprowadzenia (przypomnijmy sobie nieszczęsnego Lindbergha), miljony i ogromne wpływy polityczne Al Capone, Diamonda i innych królów trustowego występku — wszystko to składa się na rewelacyjny obraz życia amerykańskiego.

Ta sensacyjna książka jest najpoważniejszem i najcięższem, od najbardziej uczonych wywodów oskarżeniem ducha dzisiejszej Ameryki i amerykanizmu (Cena złotych 6 —).

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11,58 Sygnał czasu. 12.10 Przegląd prasy. 12.45 Płyty gramofonowe. 15.00 Kommunikat gospodarczy. 15.10 Pieśni żydowskie 15.30 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.40 Audycja dla dzieci. 17.00 Koncert popularny. 18.00 „Nowe państwo Mandżurskie". 18.20 „Święto morza". 18.35 Muzyka taneczna z rest. „Cristal". 20.00 Koncert wieczorny. Muzyka lekka. 20.45 „Na widnokręgu". 21.00 Dalszy ciąg koncertu. 22.05 Utwory Chopina 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna Transmisja z Ciechocinka.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

— Chcę zobaczyć, gdzie się spotykają. — rzekł Pietrzyk. Muchar ociągał się, ale wreszcie przystał.

Po chwili spojrzeli po sobie z figlarnym uśmieszkiem.

Podążyli za Michałem.

Wkrótce ujrzeli go, jak wchodził do zameczku myśliwskiego, czule witany u proga przez hrabinę.

Gajowi już wiedzieli, co chcieli, skierowali się więc ku swej chatce. Nie odzywali się już więcej do siebie. Dopiero przed udaniem się na spoczynek Pietrzyk rzekł Mucharowi.

— Pamiętaj: ani pary z ust o tem, co widzieliśmy.

— Sam o tem wiem. Hrabia Terlecki to bardzo dobry pan. Gdyby się dowiedział, zamartwiłby się na śmierć. Dałbym sobie głowę uciąć raczej, niż zrobić mu taką przykrość.

Nazajutrz z rana wszakże przez ciekawość wrócili na to samo miejsce, zajrzeli nawet do pałacyku myśliwskiego, gdzie jeszcze pachniało perfumami Ireny...

Niedaleko od tego miejsca znaleźli kawałek podszewki z marynarki Renickiego, przypuszczając zaś, że to z ubrania Michała, rzekli sobie:

— A więc bili się jednak? Ho, ho... I któż to?

Ujrzeli nieopodal ślady pięt, słupione kilkakrotnie na jednem miejscu, co świadczyłoby, że tu stoczono walkę. Przyjrzeli się im dokładnie i stwierdzili, że jedno i drugie było śladami nóg męskich, nie niewieścich.

— Może to hrabia? — zapytał Muchar.

— Możliwe. Mógł ich przyłapać i tłukli się.

Ale już po pięciu minutach dowiedzieli się o zamordowaniu doktora Renickiego i już teraz wiedzieli, co to za bójka była.

Uprzytomnili sobie dokładnie, że tym tajemniczym „drugim" był morderca Renickiego oraz, że... kochankowie byli o tej porze właśnie tuż obok w pałacyku myśliwskim i musieli być niewątpliwymi świadkami zbrodni.

Pietrzyk i Muchar pomyśleli sobie że niewiele brakowało, aby i oni byli przy tem obecni.

Postanowili naradzić się nad wytworzoną sytuacją. Odsunęli się trochę wbok.

— Szmatkę musimy oddać policji — rzekł Pietrzyk, — to nasz obowiązek.

— I to jeszcze do niczego nas nie wplątuje.

— Ale o reszcie... o kochankach...

— Ani pary z ust...

Na tem stanęło.

Potem wrócili i wiemy już, jak zeznawali przed sędzią śledczym.

Sami siebie już potem tylko wypytywali:

— Kto to mógł zrobić? Kto zamordował doktora Renickiego.

Gdy odeszli już spory kawałek od huty, Muchar po długim namyśle rzekł wreszcie:

— Czy wiesz co ja myślę?

— Nie, ale może to samo, co ja?

— Zaraz się przekonamy. Otóż, doktór Renicki wracał do domu. Możliwe, że po drodze coś mu się wydało podejrzane... Mógł bliżej przyjrzeć się Michałowi, wchodzącemu do pałacyku i witając się z hrabiną. Doktór był przyjacielem hrabiego. Może się oburzył. Może karcił kochanków, groził, że wszystko nazajutrz powie hrabiemu. A Michał, chłop gorący, mógł się rzucić na doktora i w bójce zadusić go.

— Kubek w kubek to samo ja sobie pomyślałem.

— Jedna rzecz mnie tylko dziwi...

— Domyślam się: portfel?

— Tak, portfel z dwustoma tysiącami złotych. Michał mógłby zabić, ale kraść?

— Może umyślnie udał, że to niby rabunek, aby nie dowiedziano się, jaka była prawdziwa przyczyna... Myślę, że lada dzień portfel się znajdzie... Chyba, że...

— ...że co?

Stary gajowy wzruszył ramionami, dodając:

— Chyba że jednak Michał pieniądze zatrzymał... przecież o tem nawet wróble na dachu świergoczą, że nie ma grosza przy duszy... Ze swojego gruntu niewiele wyrobi... Znany płeczeniarz...

Następne dni upewniły ich w przypuszczeniu.

Znaleźli powód, aby pogadać z ogrodnikiem terlickim. Gdy gawędzili z nim, ujrzeli przechodzącą przez park hrabinę. Przyjrzeli jej się dokładnie i ujrzeli, że wygląda, jakby po ciężkiej chorobie, taka była blada, mizerna, wychudła i zmieniona... oczy miała zamglone i jakby błędne... ledwo chodziła, chwiejąc się i zataczając.

Gdy wrócili do siebie, Muchar rzekł:

— Jeżeli miałem dotychczas jakie wątpliwości...

— ...to potem, co widzieliśmy, nie można już mieć żadnych — dokończył Pietrzyk.

Od tego dnia właśnie Bereński dostrzegał tajemnicze miny i szepty swych gajowych.

Zaniepokoiło ich podejrzenie, które padło na Krystynę, wnet potem spotęgowane uwięzieniem jej i zwaleniem na jej barki tylu win.

Zadawali sobie pytanie, czy nie powinni jednak dać znać władzom, co im jest wiadome...

Czyli są teraz już jakby wspólnikami dokonanej zbrodni, skoro ukrywali coś, co mogłoby się wydatnie przyczynić do wyjaśnienia sprawy.

— Mam wyrzuty sumienia — mówił Pietrzyk.

— I ja też — wtórował mu Muchar.

Wzdychali głęboko, ale... nic nie mówili.

Myśleli sobie: pijaczka już i tak się nie zbawi, bo przecież co do zatrucia dziecka nie mogło być wątpliwości. I tak będzie siedziała i tak...

Pocóż więc wplątywać jeszcze inne osoby do tej całej sprawy?

I milczeliby, zapewne jeszcze bardzo długo, gdyby nie złożyło się później tak, że trzeba było wszystko opowiedzieć Bereńskiemu.

Powtórzyli mu wiernie i najdokładniej wszystko, co widzieli.

Bereński słuchał ich opowieści z zapartym tchem, nie przerywając im ani na chwilę.

Dopiero, gdy skończyli, zadowolnił się jednem jeszcze tylko pytaniem:

— A więc przypuszczacie, że doktora zabił Michał w obawie, że doktór o wszystkiem da znać hrabiemu?

— Ani chybi, proszę jaśnie pana dziedzica. A czy pan dziedzic myśli inaczej?

— Nic jeszcze nie wiem — odparł Jan, — ale ręczę wam... mogę wam nawet przysiąc, że za jakie... dwie godziny .. będę wiedział już całą prawdę...

CZĘŚĆ DRUGA.

Bereński wiedział, że Irena jest ciężko chora.

Mówiono nawet, że od dłuższego czasu już nawet nie wstaje z łóżka.

Hrabia niepokoił się coraz bardziej o zdrowie żony.

Dwukrotnie już wzywał doktora Marskiego. Ale hrabina za nic nie chciała go przyjąć, trwając w niepojętym uporze, którego nikt nie umiał sobie wytłumaczyć. Ale bo też nikt nie domyślał się nawet, jakie troski i udręki nurtowały duszę i serce hrabiny Ireny.

Bereński domyślał się, jak trudno będzie obecnie dotrzeć do hrabiny, skoro nie dopuszcza do siebie nawet lekarza.

— A jednak... jeżeli tak dalej pójdzie, będę musiał... — pomyślał sobie, dodając: — Może ją właśnie dręczą wyrzuty sumienia zato, co się stało w pałacyku myśliwskim i... przed nim?...

Ponieważ narazie nie było sposobu skomunikowania się z Ireną, Bereński postanowił pogadać z Michałem. Ale jak?

Nienawidzili się wzajemnie.

Przedewszystkiem dlatego, że obaj kochali się na zabój w Krystynie, choć jednakowo bezskutecznie.

Gdyby Jan nie przyrzekł tego solennie Krystynie, jużby dawno nie powstrzymał się od tego, aby nie rzucić się na Michała i rozprawić się z nim doraźnie.

Teraz wszakże, pomimo, że miał jeszcze niezaleczoną ręką, nie zwlekał ani chwili i natychmiast, sam jeden, udał się do Michała.

Nie zastał go w domu, ale służący zapewnił, że pan wnet wróci.

Było to nawet lepiej, bo Jan zdążył opanować swe nerwy i przygotować się do decydującej rozmowy z jak największym spokojem.

Dalszy ciąg nastąpi.

ROMAN KORDA

Z dziejów moskiewskich prowokacyj

Rozgromienie domów publicznych w Warszawie

Gdy dzisiaj sięgnąć wzrokiem wstecz i z całym objektywizmem badacza zagłębić się w dziejach Warszawy z czasów zaborców, nie chce się wprost wierzyć, że te straszliwe obrazy przeszłości były rzeczywistością. Trudno w części choćby zrozumieć to uczucie wstydu i bólu, jakie musiało ogarniać społeczeństwo współczesne, świadome z jednej strony podłości działania zaborców, a z drugiej strony całkiem bezbronne wobec panującej przemocy...

Jedną z najciemniejszych kart w dziejach Warszawy przedwojennej jest niewątpliwie *pogrom prostytucji warszawskiej*. Był to jedyny w swoim rodzaju odruch „rewolucyjny" w dziejach świata, dzieło prowokacji moskiewskiej. Opis tego niezwykłego wydarzenia, oparty został na zbadanych tajnych aktach rosyjskiej ochrany, przez autora niniejszych artykułów i odzwierciadla dokładną prawdę historyczną.

Ażeby zrozumieć przebieg dramatycznych wydarzeń, o których będzie niżej mowa, należy zapoznać się z charakterem prostytucji warszawskiej w czasie przedwojennym. Prostytucja ówczesna gruntownie różniła się od prostytucji dzisiejszej. Przedwojenna prostytucja w Warszawie była bezprzykładnem upodleniem, była beznadziejnem pogrążeniem białych niewolnic w otchłań wyzysku, katowania i okrutnych męczarni.

Prostytutki przedwojenne dzieliły się zasadniczo na cztery kategorje. A więc pierwszą stanowiły prostytutki rejestrowane. To były nierządnice, które otrzymywały czarną książeczkę. Czarna książeczka oznaczała bezpowrotną śmierć cywilną. Prostytutka taka była niejako wyjęta z pod prawa. Stosunki te ilustruje następujący choćby przykład.

Na kilka lat przed wojną trzech studentów wykradło z domu publicznego Marjecha Czarnejbrody, przy ulicy Freta nieszczęśliwą niewolnicę, córkę obywateli ziemskich, którą podstępnie zwabiono do domu publicznego, a potem katowano i zmuszono do nierządu. Czarnobroda uzyskał za sowitą zapłatę od policji dla dziewczyny czarną książeczkę. Gdy ją wykradziono, policja po odnalezieniu dziewczyny, w drodze do domu, zaaresztowała studentów, którzy ukradli dziewczynę, a ją odstawili zpowrotem, po uprzedniem skatowaniu, do domu publicznego. Prostytutka bowiem z czarną książką nie miała prawa rozporządzać się swoją osobą i mogła być zwolniona ze strasznej otchłani dopiero po oświadczeniu gospodarza, że nic nie jest mu winna. A oczywiście gospodarz składał takie oświadczenie tylko wtedy, gdy wyniszczona do ostateczności, nie mogła służyć, jako przynęta dla gości.

Drugą kategorję stanowiły prostytutki „tolerowane". Była to uprzywilejowana kategorja. Przywileje tego rodzaju prostytutek polegały na tem, że nie ona chodziła do komisji na oględziny lekarskie, lecz lekarz sanitarny przybywał do niej do domu. Nie posiadała czarnej książeczki, nie mieszkała w domu publicznym. Tego rodzaju tolerancję prostytutka, a raczej jej „opiekun", musiała suto opłacać, poczynając od dozorcy domowego, kończąc na komisarzu, poprzez stójkowego i rewirowego.

Trzecią kategorję stanowiły kokoty, nieraz mieszkające w luksusowych lokalach. Kokoty te pochodziły przeważnie z ludu i dzięki możnemu i majętnemu „opiekunowi", który zazwyczaj brał pod swoją „opiekę" taką dziewczynę w zaraniu jej życia, siedemnastu, szesnastu lat. Prowadziły one życie na wysokiej stopie. Po porzuceniu przez pierwszego protektora, tego rodzaju dziewczyna poszukiwała innych „opiekunów", wchodząc wreszcie na drogę jawnego nierządu.

Najniższą kategorję stanowiły tak zwane „wilczyce". Były to dziewczyny wyrzucane z domów publicznych, które już nie mogły liczyć na zarobek w mieście i szukały niewybrednych gości na przedmieściach, sypiając na ławkach parków, kryjąc się w laskach podmiejskich. Tropione one były przez specjalne oddziały żandarmerji, w obawie zawleczenia choroby do szeregów żołnierzy, obozujących pod miastem.

Władze moskiewskie prowadziły oficjalny rejestr prostytutek z książeczkami i tolerowanych. Poza tem prowadzono poufny rejestr kokot i nawet kobiet żyjących w związkach nielegalnych. Chodziło tu władzom o dwa względy: przedewszystkiem bezpieczeństwa, obawiano się mianowicie, że u kobiet tych mogą otrzymać schronienie rewolucjoniści, a także i o korzyści materjalne. Kokoty musiały również suto opłacać się policji, a kobiety, nieraz z najwyższych sfer towarzyskich, żyjące w wolnych związkach były przedmiotem niecnego szantażu, jak i ich kochankowie. W pewnej chwili policja dawała do zrozumienia, że lepiej opłacić się, bo grozi... czarna książeczka. W tych warunkach poniżenia, deprawacji i bezwzględnego wyzysku prostytucji, jako źródła dochodowego władz policyjnych wyrósł ponury pogrom.

Dalszy ciąg nastąpi

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Luizy

Przepowiednie astrologiczne.

Bardzo dodatnie wpływy dla rolników, oraz przemysłowców, powodzenie w spekulacji.

W polityce nowe posunięcia, mniej lub więcej dodatnie.

Teatr Miejski: Lakme

Adria: „Jego maleńka"
Apollo: „Ta inna"
Słońce: „Dynamit"
Sztuka: „Kajdany przyszłości"
Swit: „Trędowata"
Uciecha: Los Dżentelmena
Wanda: „Podniebny romans"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorol., 15.10 Płyty gram., 15.30 Wiadomości wojskowe, 15.40 Słuchowisko dla młodzieży, 16.05 Muzyka, 16.40 Pogadanka, 17.00 Koncert, 18.00 Odczyt, 18.20 Muzyka, 19.15 Rozmaitości, 19.45 Przegląd polityki zagran.. 20.00 Muzyka lekka, 21.55 Wiadomości bieżące, 22.40 Wiadomości sportowe, 22.50 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Kalwaryjska 27.

Służąca porzuciła dziecko na ulicy

Zatrzymano: Dąbrowiecką Katarzynę lat 24, służącą bez zajęcia i miejsca zam. za porzucenie dziecka popełnione z końcem ubiegłego miesiąca na ulicy Krakowa.

Miłość za 3.000 zł.

Władysław Kryszak z Rempertowa odwiedził swego przyjaciela Michała Misielińskiego zam. w Warszawie przy ul. Wierzbowej 6. Na noc sprowadzili sobie uroczą „dziewczynkę" Natalję Bar.

Jakież było zdumienie Kryszaka, skoro stwierdził nad ranem, że miłe dziewczątko odeszło razem z jego portfelem i z 3.000 zł. Zarządzone dochodzenie ustaliło, że „dziewczynka" pojechała do Krynicy, gdzie spędzi urlop po ciężkim roku pracy.

Samobójstwo kaprala

W dniu wczorajszym targnął się na swoje życie kapral zawodowy Więcek Bronisław z 68 pułku piechoty stacjonowanego we Wrześni w Poznańskiem. Zamachu samobójczego dokonał przez wypicie flaszki 20 gr. morfiny. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala klimatycznego w Zakopanem. Według przeprowadzonego dochodzenia przez organa wojskowe i policyjne, miał przybyć do Zakopanego przed dwoma dniami, zamieszkując w jednym z hoteli. Według pozostałych zapisków, powodem samobójstwa mają być sprawy osobiste.

Zamach samobójczy żony elektrotechnika.

Wczoraj o godz. 8.20 w zamiarze samobójczym wypiła kwasu solnego Emilja Drożdż, lat 24, zam. przy ul. Józefińskiej 8 żona spławacza elektrotechnicznego, zawezwane pogotowie ratunkowe po przepłukaniu żołądka przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Pościg posterunkowego za włamywaczami

Dnia 7 bm. o godz. 4 patrolujący ulicą Wybickiego posterunkowy policji natknął się na dwóch osobników niosących garderobę. Osobnicy ci na widok policjanta porzucili garderobę i rzucili się do ucieczki. Skutkiem znaczniejszego oddalenia nie zostali przytrzymani. Porzucone ubranie męskie i męską marynarkę można odebrać w III. Komisarjacie przy ul. Siemiradzkiego 3.

60-letnia Pani wypaliła oczy lokajowi

gdyż nie był zdolny do... miłości.

Pałac majątku „Obozy" należący do hrabiny M. Potulickiej był wczoraj terenem krwawej zbrodni na tle seksualnem.

Na przechodzącego schodami pałacu lokaja Michała Przybosia, popularnego w okolicy ze względu na łudzące podobieństwo do Franciszka Józefa, byłego cesarza Austrji, wypadła z ukrycia 60-letnia gospodyni pałacowa Julja Ratko i oblewając lokaja kwasem solnym, potwornie okaleczyła go, wypalając mu oczy. Zbrodniarka dokonawszy potwornego czynu, zbiegła.

Nad ranem wykryła ją policja na gajówce Borowina w lasach oborskich. Badana przyznała się do zbrodni, a jako powód podała niezdolność fizyczną swego kochanka Przybosia. Zbrodniarkę odesłano do Warszawy, gdy tłumy kobiet chciały dokonać nad nią samosądu.

Stan seksualny Ratkowej będzie naukowo obserwowany przez lekarzy.

Krwawa zabawa na rewolwery i siekiery

W miejscowości Długopolu u Józefa Kowalkowskiego odbywało się z dnia 6 na 7 bm. wesele w czasie którego doszło do bójki między uczestnikami, w następstwie czego zdemolowano domostwo. Uczestnicy wesela przenieśli następnie zabawę do następnej wsi Rogoźnika do domu Józefa Komperdy, gdzie przybyli uzbrojeni w siekiery i broń palną. Ponieważ nie mieli zezwolenia władzy do urządzenia tego rodzaju zabawy, naczelnik tamtejszej gminy Stanisław Tylko zabawę tę rozpędził. Uczestnicy poczęli się awanturować po drodze, a interwenjujących posterunkowych z Czarnego Dunajca obrzucili gradem kamieni. Funkcjonarjusze policji w obronie własnej zmuszeni byli zrobić użytek z broni palnej, w rezultacie czego postrzelony został w nogę znany awanturnik Bronisław Latocha z Rogoźnika. Aresztowano pięciu najbardziej awanturujących się. Reszta uczestników będzie odpowiadać z wolnej stopy.

Bezczelny napad bandycki na kupca

Dziś około godz. 12 w południe do mieszkania kupca Düriga w Katowicach przy ul. Kościuszki 5 na 3-cim piętrze, a więc prawie w centrum Katowic, wtargnęli dwaj osobnicy w celach rabunkowych.

W mieszkaniu znajdowała się tylko córka kupca Elfryda, Jeden z napastników powalił ją na ziemię i zaczął wiązać, drugi stał na straży w drzwiach. Elfryda zaczęła rozpaczliwie krzyczeć i wówczas bandyci poczęli uciekać. Jednego z bandytów przytrzymali lokatorzy na podworcu drugi zbiegł.

Przytrzymany nazywa się Edward Masłowski, pochodzi z Tenczynka pow. Chrzanów, jest kelnerem bez zajęcia i bez stałego miejsca zamieszkania.

Za drugim policja wdrożyła pościg.

Ksiądz skazany za bluźnierstwo

Ciekawa rozprawa toczyła się przed trybunałem karnym w Drohobyczu. Na ławie oskarżonych zasiadł ks. Kazimierz Brosch, proboszcz kościoła narodowego w Tustanowicach, oskarżony przez niejakiego Jana Fornała, wiertacza z Borysławia o bluźnierstwo.

Bluźnierstwa tego dopuścił się ks. Brosch w stanie podchmielonym na zabawie tanecznej wyrażając się obelżywie o Matce Boskiej i Jezusie.

Oskarżony wyparł się winy twierdząc, że Fornal jest człowiekiem chorym na umyśle, a zatem wszelkie jego doniesienia są chorobliwem wymysłem i oszczerstwem. Zeznania świadków jednak wypadły niekorzystnie dla księdza.

Sędzia dr. Czyrek skazał go na 10 dni aresztu z zamianą na grzywnę.

Wstrząsające samobójstwo inżyniera

Wczoraj około godz. 10 rano w mieszkaniu własnem przy ul. Kościuszki 1 w Sosnowcu wystrzałem z rewolweru skierowanym w skroń odebrał sobie życie inż. Edward Małachowski, zatrudniony ostatnio we fabryce Kulczyńskiego. Małachowski pozostawił list, w którym oświadcza, że odbiera sobie życie z powodu nieuleczalnej choroby płuc.

Zamordował widłami uwodziciela

Przed mniej więcej rokiem mieszkaniec Srebrna pod Koninem, 28-letni Oskar Hauke, starał się o rękę 22-letniej Anny Schmidt. Po upływie kilku miesięcy Hauke skierował swe zapały miłosne w inną stronę.

Przed kilku tygodniami Schmidtówna urodziła dziecko i w związku z tem brat jej postanowił zemścić się na uwodzicielu.

Gdy ten stanowczo odmówił poślubienia Schmidtówny, zamordował Haukego widłami. Zabójcę aresztowano.

Przed procesem Gorgonowej

Ze względu na zbliżający się termin rozprawy kasacyjnej w procesie Gorgonowej, prasa warszawska zaczyna teraz żywo interesować się sensacyjnym procesem lwowskim, umieszczając obszerne artykuły, w których rozważa szereg okoliczności towarzyszących sprawie, oraz wyraża przekonanie, że proces po przyznaniu ewentualnej kasacji powinien toczyć się w innem mieście, niż we Lwowie.

Miał 80 kochanek i żył na ich koszt

Z Bazylei donoszą o skazaniu znanego oszusta międzynarodowego Korna, którego poszukuje 7 sądów. Korn w ciągu ostatnich paru lat utrzymywał stosunki z 80 kobietami, z których 23 przebywa w Bazylei. Żył on na ich koszt, a poza tem wyłudził od swych kochanek sumę wynoszącą kilkanaście tysięcy franków.

Wściekły pies pogryzł 10 przechodniów

Miasteczko Olkieniki było widownią tragicznego wypadku a mianowicie wściekły pies trzymany na uwięzi przegryzł sznur i począł rzucać się na przechodniów. 10 osób dotkliwie pogryzionych przewieziono natychmiast do szpitala w Wilnie, celem przeprowadzenia odpowiedniej kuracji.

Oficer polski odesłał Niemcom krzyż zasługi

Podporucznik w rezerwie p. Emil Homstein ze Lwowa, odesłał do Berlina swój srebrny krzyż zasługi który otrzymał za ocalenie w czasie wojny 40 żołnierzy pruskich od niechybnej śmierci. Ppor. Homstein dołączył też pismo do ministerstwa wojny, w którem donosi, że nie uważa za zaszczyt posiadania odznaczenia państwa, którem rządzą nieoficjalne bojówki Hitlera.

Atak szału podczas kąpieli

W Rudzie Pabjanickiej kąpał się w „Stawie Tupanowskim" niejaki Aleksander Kalicki, który z powodu gorąca dostał ataku szału i rzucił się na ludzi na brzegu, kopiąc ich i gryząc. Pogotowie Ratunkowe przewiozło go do szpitala.

Ostry strajk akuszerek

Łódzka Kasy Chorych wprowadziła nowy system akuszerek rejonowych. Z 500 akuszerek, które dotychczas pracowały w Kasie Chorych zatrzymano tylko 60, a resztę zwolniono. Wczoraj odbyło się burzliwe zebranie zredukowanych akuszerek, które ogłosiły strajk i postanowiły nie udzielać pomocy ciężarnym kobietom nawet w nagłych wypadkach oraz wysłać do Ministerstwa Pracy delegację, która będzie interwenjowała w sprawie redukcji w Kasie Chorych.

Kradzież na targowicy

Gościej Andrzej Plac Marjacki 2 zgłosił, że na targowicy miejskiej na Zabłociu skradziono mu portfel z gotówką 40 zł. i legitymacją służbową.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Konopel, Kraków, Na Gródku 2